Głos Pomorza 13-15.III 1981

41

Tyrania ziemi

...Ziemia jest święta i taka jest jej wola, by rodzić. A my jej świętej woli nie mamy najmniejszego prawa się przeciwstawiać. „Ziemia lubi twarde decyzje i prawdziwych gospodarzy. Ziemia niszczy tylko frajerów, leserów i takich tam, sam wiesz! Co tu gadać?...

Słowa Henryka Latarskiego do Jana Mystka, jednego z podwładnych mu dyrektorów zakładów rolnych w Kombinacie Rolnym Starzyce, będą najlepszą wykładnią tytułu, jaki Andrzej Turczyński nadał swojej kolejnej książce. A więc — TYRANIA ZIEMI. Symbolika z czasów polskiego pozytywizmu, paraboliczne odniesienie do reymontowskiego siewcy; postaci tragicznej, dla której ostatnie spełnienie oznaczało pojednanie przed Bogiem w obliczu czarnej, soczystej grudy ziemi oraz — nostalgia jako zapatrzenie współczesnych pegeerowskich oraczy i żniwiarzy w coraz bardziej mglistą przeszłość pozostawianą w przeznaczonych „dla spychacza" opuszczonych wiejskich chatach.

Brutalna rzeczywistość jaką niesie w „darze" pogrobowcom zabużańskich, kieleckich i nadnarwiańskich chłopów Kombinat Rolno-Przemysłowy w Starzycach przerażenie i fascynacja, zderzają się w świadomości „plajtujących" po kolei rolników, nie wytrzymujących konkurencji z potężnym pegeerowskim latyfundium. Zderzenie niosące w świadomości „starych" przypomnienie niedawnych przecież lat podobnej „konkurencji", a raczej podległości wobec równie potężnego rolnego przedsiębiorcy — ziemianina. *„Zmieniły się hasła. Dziś nasza plajta to zdawanie ziemi za rentę, za wygodne życie na starość, albo wtedy, gdy ręce z braku maszyn nie dają rady obronić tych otrzymanych z reformy hektarów".*

Pupilek Latarskiego, magister inżynier Jan Mystek zarządzający „kilkoma tysiącami hektarów" w Zakładzie Rolnym Bukowiec, „szczerze" i bez żenady radzi rolnikom czym prędzej zdanie państwu (kombinatowi) tych „śródpegeerowskich krawatów", utrudniających tylko swobodną komunikację tabunów kombajnów z jednego obszaru zasiewów na drugi. Mystek uważa tę swoją „szczerość" za przejaw racjonalnego pojmowania funkcji socjalistycznego rolnictwa. Nie interesują go jakiekolwiek „nostalgie" czy inne przejawy trzymania się „swojej" ziemi przez „starych", którzy *„i tak przyjdą po mechanizacyjną usługę, a w zamian będą wykonywać polecenia dyrektora, na przykład przy ustawianiu pegeerowskich sztyg ze zbożem". „Mnie żadne finansowe zapłaty nie interesują, mnie brakuje ludzi do roboty na polu".*

Rozgrywa się więc w książce Turczyńskiego owo misterium pod symbolicznym nazwaniem tyrania ziemi na co najmniej dwóch płaszczyznach. Po pierwsze — znojna, ofiarna walka pegeerowców z przyrodą, która zwłaszcza w okresie zbioru plonów nie sprzyja potrzebie ziemi-rodzicielki, zsyłając na nią wichury z ulewami i piorunami. Po drugie — bardziej skomplikowana, bo rozgrywająca się w ludzkiej psychice walka „nowego ze starym", czyli pegeerowskiego, a więc socjalistycznego punktu widzenia na gospodarkę rolną (wielkoprzemysłową i wyspecjalizowaną) z niezrozumiałym trzymaniem się „na siłę" — w mniemaniu dyrektorów — magistrów inżynierów, owych *„śródpegeerowskich krawców"* przez rolników, *„których dzieci już i tak pracują u nas i mają zagwarantowane mieszkania w blokach agromiasteczka".*

Turczyński z właściwą sobie precyzją słowa, z tym — doskonałym językowym

KSIĄŻKI

słuchem — jak określił jego prozę Wiesław Myśliwski — konfrontuje na kartach swej książki dwie strony.

Autor zastosował tu sprawdzoną już w swoich poprzednich książkach („Wypłuczysko", „Łucja z jaskółczego ziela", „Lot wśród luster") metodę pociętego na klatki filmowego kadru, którego dramaturgia jest potęgowana, według ścisłego planu, nagromadzaniem obok siebie określonych zdarzeń. Tok fabularny powieści, noszącej w sobie cechy reportażu, odtwarza w swej wyobraźni czytelnik.

Kto wyjdzie z tego „starcia" zwycięsko? Nie może być jednoznacznej odpowiedzi. Tak tę prawdę przedstawia pisarz. Tak też ją rozumiem jako czytelnik. W każdej niemal sekwencji tego „filmu". Nawet, kiedy strudzony rolnik z dumą stwierdza, że syna posłał na naukę do Słupska, w jego słowach wyczuwamy obawę, czy ta nauka nie odbierze zagrodzie młodego następcy-gospodarza. *„Może i mnie przyjdzie oddać ziemię do kombinatu?"* — zastanawia się rolnik.

Z pozoru można by sądzić, że książka Turczyńskiego została poświęcona przedstawieniu mechanizmów funkcjonowania skomplikowanego mechanizmu wielkiego kombinatu. Przez owe filmowe plany przejeżdżają swymi łazami kolejni zamyśleni i zatroskani tysiącami problemów młodzi dyrektorzy — magistrowie inżynierowie. Doborowa młoda kadra dyrektora Latarskiego. Jego duma i przyczynek do zatargów z konserwatywnymi przedstawicielami „wyższej" władzy, podejrzliwie przyjmującymi wieści o awansowaniu na „wysokie" stanowiska ludzi młodych.

„To jedyna moja radość. Tak, synu. Nauczyłem młodych ludzi, żeby byli w stanie podjąć się każdego ryzyka. Pamiętasz, zawsze mówiłem ci, żebyś nie wahał się błądzić, bo ja też błądziłem... To ludzkie, bracie dyrektorze. Ludzkie i toczka" — powie Janowi Mystkowi w swoim gabinecie.

Ale ta „radość" Latarskiego już trochę inaczej patrzy na życie, mniej refleksyjnie, bardziej trzeźwo. Za bardzo. Chociaż, w realnej walce z ziemią o jej plony potrafią rzeczywiście dać z siebie wszystko. Gorzej już będzie, wtedy właśnie zabraknie owej refleksyjności, ciepła tlącego się jeszcze u „starego" Latarskiego, kiedy przyjdzie odpowiedzieć „własnemu" szoferowi proszącemu na swój ślub. *„Wie pan* — powie Mystek do doktora Pustelaka — *nie chcę stwarzać precedensów, zaraz zaczną pytać o to, o tamto...* Dyrektor Mystek nie pójdzie więc na ślub swego szofera, a ten wraz z całą rodziną będzie czekał i myślał. O czym? Ano właśnie. O tym jest ta książka.

Jej współczesna warstwa fabularna została przez pisarza bardzo umiejętnie wzbogacona o kontekst historyczny. Dowiadujemy się o losach rodzin, o ich przeszłości, o motywach, jakimi się ci ludzie kierowali, wyjeżdżając z „lichej" ojcowizny w Kieleckiem czy Krakowskiem na tereny odzyskanego Pomorza. I wydaje mi się, że nie popełnię występku wobec pisarza, wobec jego dzieła, jeśli dodam, iż wiele „drobnych" i ważniejszych faktów każe umiejscowić akcję książki właśnie w województwie słupskim. Warto bowiem mieć na uwadze szczególny fakt, iż tak wielkie kombinaty, obejmujące w kilku zakładach rolnych areał kilkudziesięciu tysięcy hektarów ziemi, były możliwe do utworzenia tylko na ziemiach odzyskanych. A więc specyfika współżycia osadników wojskowych, przesiedleńców i repatriantów z wielkim pegeerowskim organizmem rolnym właśnie na tym terenie posiada szczególny wymiar w bardzo, bardzo wielu aspektach społecznych i psychologicznych. Nie zawsze o tym chcemy pamiętać. Turczyński podjął się zadania trudnego i napisał interesującą, bardzo aktualną (także!) książkę.

JERZY DĄBROWA

A. Turczyński. Tyrania ziemi. Wyd. Poznańskie, 1981.

Fot. Jerzy Palan